

Marsz optymistyczny

Andrzej Popielski



Trzeba się chronić, bo świat nie idzie ku dobru. Ostatecznie przekonały mnie o tym nie informacje o przestępstwach, cynicznych politykach, terroryzmie politycznym czy religijnym albo innej pladze społecznej – wstrząsnęła mną wiadomość, chyba z „Onetu”, że w telewizyjnym programie typu: „Mam zdolności” posadę straciła osoba, która **jako miła i wspierająca prowadząca zaniżyła wyniki oglądalności**. I niech ktoś powie, że ludzie są moralni, a media to nie jest szambo.

Ochronę powinien interesować stan bezpieczeństwa. W raporcie o przestępczości w Polsce w 2011 r. okazało się np. że nie taka Warszawa niebezpieczna, jak ją malują. W liczbie popełnionych przestępstw w konkurencji z 16 województwami (całymi) znalazła się na piątym miejscu. A i kolejne za nią trzy województwa były blisko wyniku stolicy. Najbardziej zagrożona przestępczością okazała się cała ściana województw zachodnich – nasze okno na Europę. Jak przypominam sobie inny raport sprzed kilku lat, to nie najlepiej w nim wyszły duże fragmenty południowej Polski, tej przemysłowej. Optymistyczne jest to, że wykrywalność ogółu przestępstw wzrosła do 69%. Jeśli wykrywalność jest dobra, to nawet wzrost liczby przestępstw nie musi być nieoptymistyczny – wydobywane są na powierzchnię te niewidoczne dotąd, z czarnej strefy.

Ludzie nie uczą się jednak na błędach, a w tym konkretnym przykładzie nie dlatego, że są tradycjonalistami. Nie tak dawno okradziono Katedrę Gnieźnieńską, wyjątkowy zabytek sakralny. Trzeci raz. W 1986 r. – a było to traumatyczne wydarzenie dla dóbr kultury – połamano i porąbano siekierą srebrny sarkofag św. Wojciecha. Odtworzono go potem z odzyskanego, przetopionego srebra. Dwa lata temu ukradziono z katedry złoty pierścień kardynała Stefana Wyszyńskiego, niedawno XVIII-wieczną kopię obrazu (40-cm obrazek), podobno artystycznie „taką sobie”. Pierścień (połamany) odzyskano, kilka brylancików z niego złodziej sprzedali w Brukseli za kilkadziesiąt euro. Katedra ma zabezpieczenia antywłamaniowe i ppoż., ale monitoringu CCTV nie posiada. Nie pisałbym tego, gdybym nie usłyszał telewizyjnej wypowiedzi proboszcza o tym, że **nie bardzo się godzi, by kamery wisiały tam, gdzie ludzie się spowiadają**. Wcale nie muszą tam wisieć. Aby były skuteczne, powinny nawet wisieć gdzieś indziej niż stoją konfesjonały, w miejscach istotnych dla prewencji oraz potencjalnego wykrywania. Nawiasem mówiąc, naprawdę cenne zabytki sakralne powinny być chronione specjalnie, np. czujkami naciśkowymi z alarmem dźwiękowym, barierami, nowoczesnymi zabezpieczeniami mechanicznym itd. Ale trochę rozumiem księży. Monitoring kosztuje, ktoś ten obraz musi oglądać albo

przeglądać z archiwizacji, system trzeba serwować, jeszcze trzeba to rozumieć. Innej drogi jednak nie ma.

Zwróciłem uwagę na notkę w newsletterze fundacji Panoptykon, która we współpracy z RPO i GIODO chce policzyć kamery w polskich miastach. Ankiety wysłano do ponad 300 miast. Są w niej pytania o liczbę kamer, miejsce i koszt montażu, wiedzę mieszkańców o nich. Ciekawy jestem wyniku i wniosków. Piętnaście lat wcześniej, będąc dziennikarzem samorządowym, na własną rękę zacząłem zbierać informacje o powstawaniu systemów miejskich kamer. To był początek. Wtedy żadnych informacji w organizacjach samorządu terytorialnego lub rządowego nie sposób było uzyskać. Przyjąłem całkiem skuteczny sposób zdobywania informacji – przy okazji ogłoszeń przetargów publicznych, a takie muszą być ogłaszane także przy budowie i rozbudowie miejskich monitoringów – głównym inwestorem tych inwestycji są gminy. Czasem udało się zdobyć przetargowy SIWZ i z niego dowiedzieć się o budowie instalacji. Nie doszedłem wtedy do wiedzy nawet o setce systemów. Życzę Panoptykonowi powodzenia.

Ze świata – internauci są wszędzie. Na dostępnych w sieci mapach Google (Earth) w różnych częściach globu są obiekty zamaskowane, zaklejone, rozmazane. Czasem są to zapewne miejsca tzw. wrażliwe. Ale taki sposób zabezpieczenia – ukrywania faktów – pobudza ciekawość doszukujących się tam tajemnic i spisków, którzy po całym świecie rozpowszechniają tę wiedzę. No cóż, gdyby nie te „profesjonalne działania zabezpieczające”, nie zainteresowałby się wieloma z tych miejsc nawet pies z kulawą nogą.

Staramy się chwalić polską technikę, ale powodów do radości w tej sprawie branża security nam nie daje. Toteż inny przykład. Ożarowska firma Vigo System wyprodukowała dla NASA detektory podczerwieni zamontowane w spektrometrach marsjańskiego łazika Curiosity. Pojazd naświetla powierzchnię planety silnymi impulsami laserowymi. Jest to potrzebne do analizy widma absorpcyjnego badanych oparów, która pozwala określić, jakie związki chemiczne są w mieszaninie gazów. Warto wiedzieć, że podwarszawska firma zajmuje czołową pozycję na światowym rynku niechłodzonych detektorów fotonowych średniej i dalekiej podczerwieni.

Na koniec ten polski marsjański produkt nie jest jakimś wyjątkowym przykładem. Przebywa poza Ziemią (albo się wybiera w kosmos) ok. 70 polskich urządzeń. Pierwsze wyleciało tam jeszcze w 1970 r. Ile ciekawych historii można napisać. □